Rok XLII | Niedziela 10 marca 1935 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 10

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 15 zł., półr. 7·50 zł., kwart. 4 zł., miesięczna 1·50 zł. Zagranicą 20 zł. Numer poj. 30 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 140 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redaguje:
X. MICHAŁ RĘKAS

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Tow. „Biblj. Religijna". Lwów, Nr. 500.778.
Rękopisów nie zwraca się.

SPRAWA KSIĄŻKI W POLSCE

Wciąż na pierwsze miejsce w zainteresowaniach społeczeństwa wybija się kryzys materjalny. Ale wraz z nim przychodzą różne zagadnienia inne i sprawy duchowe. Powoli staje się coraz głębszą i powszechniejszą świadomość, że te sprawy duchowe są u podstaw kryzysu materjalnego, że od nich zależy załatwienie kryzysu. Do tych spraw duchowych zaliczyć należy w Polsce sprawę bibljoteczną. Wypłynęła ta sprawa w związku z tem, że rząd ma projekt ustawy bibljotecznej i zamierza go przedłożyć ciałom ustawodawczym. Ta ustawa miałaby rozwiązać jedno z najważniejszych zagadnień udostępnienia kultury najszerszym warstwom społecznym, miałaby na długie lata stanowić fundament czytelnictwa, oświaty, ideologji narodu.

Dla katolików zagadnienie książki jest zagadnieniem pierwszorzędnej wagi. Kościół był zawsze na pierwszem, często bezkonkurencyjnem miejscu, jeśli idzie o tworzenie książki, bibljotek, czytelnictwa. — Kościół dotąd w tych sprawach ma i spełnia wielkie posłannictwo, ma wiele bibljotek, wiele instytucyj oświatowych, kulturalnych, szkół, uniwersytetów, wydaje wiele książek, przez słowo drukowane głosi prawdę Słowa Bożego. Katolicy muszą więc zająć jakieś określone i wyraźne stanowisko wobec projektu ustawy sięgającej tak zasadniczo i głęboko w dziedziny, w których działa i musi działać nadal także i Kościół.

Na tem polu dzieją się obecnie rzeczy zastraszające. Na miejsce bankrutujących sklepów, w tych samych lokalach, przy głównych i bocznych ulicach miast i miasteczek otwiera się teraz już nie księgarnie — to za drogie, nierentowne, — ale poprostu wypożyczalnie. W takim lokalu nieraz po jednej stronie sprzedaje się wiktuały, zapałki, gazety, śledzie, po drugiej wypożycza się książki. Wypożycza się tanio, bez kaucji, bez żadnych utrudnień i rozróżnień.

Na prowadzenie małego sklepiku trzeba mieć jakieś kwalifikacje, uzyskać jakąś koncesję. Do prowadzenia apteki trzeba fachowca, lekarstwa podlegają ścisłej kontroli państwa, bo tu chodzi o życie ludzi. Wypożyczalnię książek otwiera sobie każdy geszefciarz, pożycza wszystko i to za najtańsze pieniądze. Powstają poprostu zatrute źródła zła i zepsucia, studnie śmierci bez żadnego znaku ostrzegawczego, owszem reklamujące się postępem, modą, taniością, łatwością czerpania ile i co kto zechce.

Trzeba więc koniecznie coś zrobić, uporządkować tę sprawę masowego i niekontrolowanego szerzenia czytelnictwa w taki sposób. Trzeba coś zrobić i pozytywnie. Wiadomo, że książka jest droga, że ludzie mało dzisiaj książki kupują, mało czytają dobre książki, że głównie zainteresowanie wszystkich idzie do nakarmienia głodnych żołądków, ubrania nagich, bosych, zaopatrzenia bezdomnych, pomocy dla bezrobotnych i powodzian. Nakłady ukazujących się w Polsce książek są małe, leżą latami, zwłaszcza nakłady książek dobrych, książek katolickich. Niektóre tylko rzeczy idą dobrze, możliwie rozwija się jeszcze prasa perjodyczna. Więc trzeba coś zrobić pozytywnego dla rozwoju czytelnictwa — w imię samej kultury, w imię książki. Jeśli ilość zużytego mydła świadczy o kulturze narodu, to jeszcze więcej, dobitniej świadczy o tem ilość kupionych, czy chociażby tylko przeczytanych książek. Kryzys materjalny w straszny sposób cofa nas pod tym względem o kilka stuleci wstecz.

Powstaje pytanie: w jakim stosunku do tych zagadnień pozostaje wspomniany rządowy projekt ustawy bibljotecznej? Forsował go Janusz Jędrzejewicz, popierają J. Kaden-Bandrowski, W. Rzymowski, opracowali go specjaliści przed laty dziesięciu. Ciekawe jest, że przeciw projektowi pojawiły się głosy w samym obozie prorządowym i to na łamach pisma rządowego. Maurycy Jaroszyński w Gazecie Polskiej (W-wa dn. 11.XII 1934) sądzi, że celem tej ustawy będzie: rozwiązać zagadnienie czytelnictwa przez bibljoteki publiczne, oparte o państwo i samorząd. Ochotniczym związkom społecznym przypadałaby w udziale rola pomocnicza: zaspokajanie potrzeby czytania wychodzącej ponad przeciętną normę (to okropne słowo: kto ustali tę prze-

ciętną normę? przeciętność ta zabija w zarodku ideały czytelnictwa), budzenie potrzeby czytania. Państwo miałoby decydujący wpływ na dobór książek do bibljotek publicznych. Komisja państwowa ustaliłaby wykaz odnośnych książek. Jaroszyński uznaje te założenia projektu za słuszne, ale sposób ich zrealizowania uważa za niebezpieczny. Ustawa nakłada przymus tworzenia bibljotek gminnych, samorządowych, nakłada w tym celu nowy „podatek", przymusową daninę bibljoteczną. Jaroszyński uważa, że położenie finansowe samorządów jest obecnie bardzo ciężkie i dodawanie nowego ciężaru wobec akcji rządowej zmierzającej do oddłużenia samorządów jest niewskazane i zgubne. „Z gospodarczego i finansowego punktu widzenia projekt nie wytrzymuje krytyki"... Jaroszyński widzi w nim także inne ujemne strony: mechanicznie pokrycie Polski siecią bibljotek i masą książek bez celowo obudzonego i naukowo kierowanego ruchu duchowego, bez obudzenia potrzeby czytania jest złem postawieniem sprawy. Przymus może spowodować skutek przeciwny, odstręczyć od książki, jeśli zwłaszcza będzie to przymus finansowy. „Ciasne koło specjalistów, które od dziesięciu lat z uporem trzyma się projektu automatyzacji wyrządziło społeczeństwu ciężką krzywdę". Mocną tę i słuszną krytykę poparł od siebie jeszcze b. min. Matuszewski.

Krytykę trzeba uzupełnić spojrzeniem na sprawę ze strony katolickiej. Przeprowadził to na łamach „Kurjera Warszawskiego" (dn. 7.II 1935) X. Z. Choromański, kanclerz Kurji Metr. Warszawskiej. Kościół ma największe zasługi na polu czytelnictwa, jest najprzychylniej usposobiony do wszelkich poczynań dla szerzenia kultury przez książkę i czytelnię. Zagadnienie to traktuje jednak Kościół nie czysto mechanicznie, technicznie, ale widzi w niem stronę ideową, moralną. Kościół będzie więc przeciwnikiem monopolu państwowego w czytelnictwie i bibljotekarstwie, tak samo, jak np. w wychowaniu i szkolnictwie. Projekt przewiduje, że niektóre gminy, które już mają bibljoteki samorządowe lub prywatne, „mogą być zwolnione" od przymusu tworzenia nowej bibljoteki. O tem „zwalnianiu" w szkolnictwie np. wiemy już z praktyki dużo ciekawych rzeczy; obawiamy się, że tu właśnie będzie pole do konfliktów na terenie gmin i parafji. Ustawy synodalne i obowiązki statutowe organizacyj katolickich domagają się wprost tworzenia bibljotek parafjalnych, czy stowarzyszeniowych katolickich. Pytanie także, jakie książki weźmie Komisja ministerjalna do wykazu książek koniecznych dla bibljotek publicznych. Przed kilku laty odbywał się we Lwowie wielki kongres bibljotekarzy polskich, na którym byli obecni twórcy obecnego projektu, mieli ze sobą t. zw. katalogi wzorowe dla bibljotek i czytelń i wtedy już powstała wielka różnica zdań między przedstawicielami projektu a przedstawicielami ówczesnego T. S. L. i Towarzystw Czytelń Lud. z Poznańskiego. Podkreślano wyraźną tendencyjność tych wzorowych katalogów, rażący brak w nich literatury katolickiej. Przypuśćmy, że teraz Ministerstwo dałoby komisję bardziej przychylną dla literatury katolickiej, ale co będzie, jeśli skład komisji zmieni się, albo zmieni się dyrektor departamentu lub minister. Wiemy, ile np. w szkolnictwie zależy od osobistego nastawienia tych panów, lub od silniejszych w danym momencie wpływów partyjnych. Najdotkliwiej jednak wyrażą się różnice na terenie samorządów, w gminach i miastach.

Z tych wszystkich uwag, z tego, że nawet w obozie rządowym odezwały się krytyki i zastrzeżenia, wynika, że sprawa bibljoteczna jest wielce trudna, że musi być załatwiona gruntownie, wszechstronnie, w porozumieniu z odpowiedniemi i wszystkiemi (tak!) instytučjami, które zajmują się problemem książki, czytelnictwa, bibljotekarstwa. Używanie do tego tylko tych, którzy znają stronę czysto techniczną zagadnienia, pewne „gleichschaltowanie" bibljotek czysto mechanicznie będzie częściowem i to złem załatwieniem sprawy.

Katolicy muszą dalej badać problem, pilnować sprawy, udoskonalać swoje bibljotekarstwo ideowo i technicznie, muszą zyskać uznanie i poszanowanie dla swoich na tem polu prac, zasług i umiejętności. Muszą pomóc władzy państwowej do tego, by przyszła ustawa dobra, usuwająca właściwe zło a pomagająca do rozwoju dobra przez książkę i bibljotekę.

X. M. Rękas.

MIEJSCA ODPUSTOWE W ARCHIDJ. LWOWSKIEJ

Nawiązując do art.: „Lourdes i Częstochowa" (Gaz. Kośc. Nr. 9), propagującego pielgrzymkę jubileuszową do Częstochowy, chcę zwrócić uwagę na czarujące bastjony i ambasady łask Bożych w archidiecezji lwowskiej.

Podręczniki turystyczne prawie, że nie wspominają o miejscach słynących cudami, o historycznych świątyniach, o obrazach Pana Jezusa i Matki Najśw., odbierających cześć w różnych stronach archidiecezji lwowskiej.

Kończy się Rok jubileuszowy Odkupienia świata, pójdą pielgrzymki i do Częstochowy i do Ostrej Bramy, ale nie wszyscy będą mogli wziąć udział w organizowanych pielgrzymkach do miejsc oddalonych od naszych rubieży o kilkaset kilometrów. Można także pokazać pątnikom źródła łask Bożych przy cudownych krynicach w Wschodniej Małopolsce.

W jesieni zeszłego roku byłem na odpuście Podwyższenia św. Krzyża, dnia 14 września w Milatynie Nowym [1]). Do tej monumentalnej świątyni, do cudownego obrazu Ukrzyżowanego Pana Jezusa przybyło 15 pielgrzymek polskich z miejsc dalekich, jak Lwów (3 pielgrzymki), Kamionka Strumiłowa, Wicyń, Busk, Sokal, Hanaczów i t. d. Piętnaście tysięcy pątników przystąpiło do Spowiedzi św. i Komunji św. Rozdano 800 komunikantów grecko-katolickich. Spowiedników 60 słuchało Spowiedzi św. Przecudna pogoda dopisywała przez czas dłuższy. Ludzie kilkadziesiąt kilometrów szli pieszo ze swoimi kapłanami, aby tam u stóp Zbawiciela w kościele milatyńskim uzyskać odpust zupełny, jubileuszowy.

I później w niedziele napływały jeszcze pielgrzymki różnych bractw lwowskich parafij.

[1]) Milatyn Nowy, osada polska, leży na północny-wschód od Lwowa (7 mil), oddalona od stacji kolejowej Kutkorz, na linji Lwów—Tarnopol.

Nie wiem, czy znajdzie się odpowiedni czas przed Wielkanocą na pielgrzymki, ale w dzisiejszych czasach ataków wrogich na Kościół katolicki, należałoby ożywić pielgrzymki do Milatyna Nowego, gdzie mamy 12 odpustów w przeciągu roku. Zwłaszcza Lwów, duszpasterze parafij lwowskich powinni zwrócić uwagę parafjanom na ten miły zakątek w archidiecezji lwowskiej, a tak blisko Lwowa położony.

Milatyn Nowy, to oaza katolicka i polska, w której wytchnienia duchowego szukają i Polacy i Rusini, którzy mają wolny dostęp do świątyni milatyńskiej i do Sakramentów św.

Przy linji kolejowej Stryj—Chodorów, wśród starych dębów, na obszernej polanie, otoczonej wieńcem pól i łąk leży Kochawina z cudownym obrazem Matki Boskiej.

Dnia 15 lipca, w dzień M. Boskiej Szkaplerznej uzyskać można odpust zupełny „Toties quoties“, przywiązany do tej świątyni.

Pod opieką OO. Jezuitów Kochawina wzmaga się w pracy duchownej. Hotel pod opieką SS. Służebniczek i Sierociniec jak i hale kryte są odpowiednim schronem dla pielgrzymek. Wiele pielgrzymek ze Lwowa, Stryja, Drohobycza przybywało w zeszłym roku, by zyskać odpust jubileuszowy.

Trzy mile od Brodów w stronie południowej, wystrzela wspaniała góra z klasztorem OO. Do-

WRAŻENIA Z ZACHODU

(Ciąg dalszy).

Holandja.

Byłoby wręcz mylnem, gdyby się chciało sądzić nowoczesną holenderską umysłowość i moralność ze stanowiska środkowo-, lub wschodnioeuropejskiego katolicyzmu, uważać dzisiejszych Holendrów za odłam germański a język ich za niemieckie narzecze. Uchodziło to niegdyś dzięki dobroduszności i ekonomicznej zależności ich ojców i dziadów, ale zmieniło się gruntownie pod pręgierzem kryzysu gospodarczego, mającego tam o tyle odrębny charakter, że mniej ciąży na państwie jako takiem, bo bywa przezeń z obawy dewaluacji guldena natychmiast i bezpośrednio przerzucanym na barki ludności. Ogromne straty w pożyczkach zagranicznych nietylko niemieckich, ale i szwedzkich, amerykańskich i angielskich, upadek handlu zagranicznego i wewnętrznego, napływ miażdżący zrujnowanych japońską konkurencją kolonistów holenderskich z Indyj, wnoszących do pierwotnej ojczyzny całkiem odmienną cywilizację, wreszcie bardziej niż kiedykolwiek kwitnąca kontrabanda do wszystkich ościennych, ale i zamorskich państw, wszystko to i dużo innych podrzędnych czynników wytworzyło w trzech ostatnich latach stosunki i zwyczaje, o których jeszcze przed dziesięciu laty nikomu się nie śniło.

Przyjeżdżającemu kapłanowi podpada w oczy przedewszystkiem zacierająca się różnica wyznań chrześcijańskich, — szczególnie konserwatywnych protestantów od katolików rozpoznać można chyba tylko, o ile ci ostatni przystępują do św. Sakramentów. Zresztą uczęszczają wspólnie do katolickich kościołów, których wspaniałe urządzenia, setki aksamitnych foteli, wyszukana wykwintna muzyka i chóry wyśmienite, bajeczne oświetlenie i poważne ceremonje tak samo nęcą wykształconych protestantów, jak i katolików. Holendrzy witają jeszcze często kapłana katolickiego. Katolicyzm zyskuje chyba tylko przez to, że niedziele i święta bywają sumienniej przestrzegane, niż w Renanji. Różnice religijne zostały zastąpione różnicami kastowemi, których podstawę stanowi floren. Różnice te występują tak silnie, a noszą piętno tak nie-europejskie, tak indyjskie, że katolik naszego pokroju zrozumieć nigdy nie potrafi, jak się dają pogodzić z ideą miłości bliźniego. Ujawniło się to przed kilku laty przy sposobności sporu między prasą katolicką holenderską a organem Watykanu „Osservatore Romano“ w sprawie stowarzyszenia żeńskiego „Gral“. Pojęcia te kastowe opanowują całkowicie kler świecki, rekrutujący się wyłącznie z kasty majętnej, ze względu na zadłużenie i kosztowne utrzymanie Seminarjów duchownych. Kler obraca się wyłącznie w kołach majętniejszych, tylko do domów bogatych uczęszcza. „Być dobrym katolikiem“ w Holandji oznacza mieć pełny pulares. Życie księdza holenderskiego jest często zanadto luksusowe. Ukazuje się tam nawet pismo wystawiające na publiczne pośmiewisko życie księży w Holandji, za co jego wydawca, niejaki Michel, katolik, przez Ordynarjusza od Stołu Pańskiego został wykluczonym. W moich dysputach na ten temat otrzymywałem odpowiedź, że kapłan nie powinien pospolitować swej godności, obcując z biednymi. Powołanie moje się na przykład Chrystusa usiłowano zbić

minikanów, z kościołem, w którym odbiera cześć Matka Najśw. w cudownym obrazie. Ta „Góra Różańcowa", to symbol potęgi Kościoła katolickiego, który w tych stronach oparł się tylu zbrojnym najazdom i przyświeca całej okolicy światłem nauki Chrystusowej, a zwłaszcza nieszczęśliwym schyzmatykom, mieszkającym na pogranicznym Wołyniu, biednym, zbłąkanym owieczkom, które wraz z Poczajowem należały do jednej owczarni. Podkamień, to „uroczysko", to zakątek dziwnie piękny, czarujący, którego powab wszedł w przysłowie „zobaczyć i umrzeć". I tam były pielgrzymki jubileuszowe, ale chciałbym zwrócić na Podkamień uwagę duszpasterzy z Wołynia.

Rozkołysać zpowrotem dawne, historyczne pielgrzymki do stóp Matki Najśw. na „Górze Różańcowej" w Podkamieniu.

Ma archidiecezja lwowska i swoją Kalwarję w Winiatyńcach, w okolicach Zaleszczyk. Twórcą tej Kalwarji winiatynieckiej jest niezmordowany w pracy, w wysiłkach swoich duszpasterskich X. kanonik Teodor Kasperski, który w przeciągu 30 lat, wybudował kościół Matki Boskiej Nieustającej Pomocy i wzniósł wiele kaplic, uprzytamniających nam sceny z męki Pana Jezusa i cierpień Matki Najświętszej. W dzień Wniebowzięcia N. Panny Marji lud z całego Podola śpieszy do Winiatyniec na odpust. Duch ludzki wynalazł sobie tam krainę, przypominającą nadziemskie piękno. Tam Bogarodzica przestrzenniej rozszerza ramiona dla dusz ludzkich udręczonych doczesnością. Tam bolem znękana ludzka istota — odpoczywa przy cudownym obrazie Matki Boskiej Nieust. Pomocy.

Są jeszcze i inne stolice łask Boskich w krainie archidiecezji lwowskiej. W Sokalu, nad Bugiem, w kościele OO. Bernardynów cudowny obraz Matki Najśw., Tartaków, Bołszowce OO. Karmelitów, Łysiec, Hodowica pod Lwowem, Rzyczki, — oto zdrojowiska ducha, nieznane szerokim zastępom wiernych w Polsce.

Trzeba większego zainteresowania się i zrozumienia wiekowego, płynącego nad tymi miejscami, głosu Bożego.

A wtedy i z tych tak mało znanych miejsc cudownych odniesione wrażenie nie stanie się tylko przelotnem, lecz niezatarcie złączy się z życiem w przeróżnych jego kolejach. *A. W. Pilin.*

P. T. Czytelników prosimy:

o wpłacenie na czas prenumeraty,
o jednanie nowych abonentów,
o głosy do dyskusji i uwagi o artykułach

tem, że jest to fałszem historycznym, jakoby Chrystus miał być ubogim, przeciwnie należał On do zamożnej kasty średniej. Słyszałem to też od akademików z tą uwagą, że żadnego Holendra nie dałoby się nawrócić do chrześcijaństwa, gdyby prawdą okazało się pochodzenie Chrystusa z kasty ubogiej. Gdym się raz zdziwił, że podczas wieczornego błogosławieństwa w jednym z najwystawniejszych kościołów miasta panienki zbliżały się do panów i coś szeptały, objaśniono mnie, że kościół ten jest znanem miejscem schadzek, a wikarjusz zakonnik, któremu to z oburzeniem powtórzyłem, nie udzielił żadnej odpowiedzi. Niepodobieństwem jest przekonać dzisiejszego Holendra świeckiego czy duchownego rozumowemi dowodami, ustępuje on i poddaje się wyłącznie argumentom finansowym. Najzwyklejszem i pierwszem pytaniem w rozmowie jest pytanie o czynsz płacony przez interlokutora za mieszkanie, po którym jego wartość ocenia. Udział państwa w płacach kapłańskich nie jest wysokim (biskupi otrzymują jak słyszałem, sześć tysięcy guldenów płacy rocznej), płaca ze strony organizacyj katolickich jest bez porównania wydatniejszą. Profesorowie katolickiego Uniwersytetu w Nijmegen otrzymują, oprócz pobocznych dochodów n. p. w roli przewodniczących komisyj egzaminacyjnych, sześćset guldenów miesięcznie. Płace proboszczów wykazują wielkie różnice, natomiast dochody stuły są bardzo znaczne i bywają ściśle ściągane n. p. za zwykły pogrzeb trzeciej klasy w Nijmegen, miasteczku około 80.000 mieszkańców, płaci się sześćdziesiąt florenów, tensam pierwszej klasy sześćset florenów; stypendjum za cichą Mszę św. wynosi dwa floreny. Lud prosty jest bardzo wierzący i w cichości składa swe ofiary. To też panuje wśród kleru niezamącony optymizm. Jak długo, tak mówią, armja jest w ręku rządu, nie ma przyczyny obawiać się zmiany; zresztą „kolekty po kościołach dają dobre wyniki, przystęp do Sakramentów nie zmniejsza się, co najlepiej dowodzi, że znajdujemy się na dobrej drodze". Gdy w kilka tygodni po tych słowach wybuchły poważne zamieszki w Amsterdamie i barykady komunistów, (z którymi policja zaczęła fraternizować), tylko z wielkim wysiłkiem siły zbrojnej zostały usunięte, pisma humorystyczne paryskie, które mi wtenczas wpadły do rąk, przyniosły ironiczne ryciny przedstawiające na przodzie fasadę biura podróży z napisem: „Jedźcie do Holandji, niema na świecie dobroduszniejszego narodu!" — podczas gdy w oddali widniały łuny pożarów Amsterdamu, barykady, rozbite szyby i latarnie, ulice zasłane trupami.

Pojęcie obyczajności w obecnej Holandji, która jeszcze przed kilku laty oburzała się na niemoralność Renanji, uległo gruntownej rewizji i zmianie. Młodzież męska szkół średnich, w przeciwieństwie do akademickiej, zadziwia swem wykształceniem i często moralnością, natomiast jest nawskróś przesiąkniętą zasadami kastowości, szczególnie w zakładach jezuickich, co się i w późniejszym wieku uwydatnia, bo każdy Holender z uboższym obcować się wzdryga i z podaniem mu ręki waha się, co w niższych warstwach wywołuje niesłychane rozgoryczenie. Co do żeńskiej młodzieży, to moralność jej jest pod znakiem zapytania. Nietylko w miejscach kąpielowych, ale i w głębi kraju, pyjamy i trykot stają się w lecie coraz więcej zwykłym i jedynym strojem. Śmiałość zajętych po sklepach pa-

O MIŁOSIERDZIU KATOLICKIEM

(Kazanie, wygłoszone 3-go marca 1935 r. w Bazylice lwowskiej łac. z okazji Tygodnia Miłosierdzia)

Miłość bliźniego jest przykazaniem Bożem. Przyniósł je w tej cudownej postaci dzisiejszej na świat sam Zbawiciel i złączył nierozerwalnie z przykazaniem miłości Boga. Odtąd te dwa przykazania miłości stały się treścią życia katolickiego i jego filarami, to są dwa źródła świętości naszej i najskuteczniejsze środki do osiągnięcia zbawienia wiecznego, to są dwie najprostsze i najpewniejsze, a zarazem dla wszystkich nas łatwo dostępne, drogi do nieba. Na tych bowiem dwóch przykazaniach — jak mówi Zbawiciel — zawisł Zakon wszystek i prorocy.

Miłość Boga i miłość bliźniego! Dwie napozór różne miłości, tak jednak w nauce Chrystusowej nawzajem splecione ze sobą, że rozdzielić ich w żaden sposób nie można. Jedna też bez drugiej nie potrafi istnieć i gdzie jednej z nich niema, tam niema też i drugiej. Potwierdza to św. Jan Apostoł mówiąc: *„Jeśliby kto rzekł, że miłuje Boga, a brata by swego nienawidził, kłamcą jest“*. (I. Jan 4, 20).

Ale bo też i przedmioty tych dwóch miłości stopiły się razem i tworzą jeden, nierozdzielny: a jest nim sam Pan Jezus. W jednej bowiem Osobie Swojej połączył najdoskonalej dwie różne natury: Boską i ludzką, — i jest nam w tej jednej Osobie Synem Bożym i synem ludzkim, naszym więc Bogiem i bliźnim równocześnie. I jak Bóg-Ojciec, skazując Swego Syna Jednorodzonego na mękę i śmierć krzyżową, widzi w nim całą zbuntowaną przeciw Sobie ludzkość i każdego tej ludzkości członka, każdego człowieka z osobna, tak i nam każe Wiara św. katolicka widzieć w Zbawicielu całą Krwią Jego Przenajświętszą odkupioną ludzkość i każdego jednakowo przez tegoż Odkupiciela umiłowanego człowieka, każdego bliźniego naszego z osobna.

Przedewszystkiem zaś każdego pod względem duchowym, materjalnym czy społecznym maluczkiego, — a już w pierwszym rzędzie każdego przez świat lub życie sponiewieranego, oplwanego i spoliczkowanego, każdego jakimś dotkliwym dopustem Bożym ubiczowanego, jakąś chorobą niby koroną cierniową uwieńczonego, pod jakiemś nieszczęściem niby pod ciężkim krzyżem upadającego. Ich bowiem Zbawiciel najbardziej umiłował, wśród nich przedewszystkiem dusz zgubionych szukał, każdą z nich więcej się niż innemi cieszył, nimi się chętnie otaczał, z pomocą im na każde zawołanie spieszył, prawie

---

nienek przechodzi czasem o wiele miarę środkowo-europejską. Niestety tyczy się to też ku memu wielkiemu zdziwieniu i byłych uczennic zakładów wychowawczych klasztornych, o czem miałem sposobność przekonać się przy następującej sposobności. Pani domu, majętna wdowa po wyższym funkcjonarjuszu, u której (na polecenie miejscowego proboszcza) mieszkanie nająłem, podpisująca się szumnem nazwiskiem „van der S.“ i odznaczająca się żywą pobożnością, zaprosiła mnie na przyjęcie z okazji siedmdziesiątej rocznicy swoich urodzin. Miały być obecne wszystkie kategorje jej rodziny. Już w krótkim czasie po mojem przybyciu zaczęły się, mimo obecności matek, wyłaniać tak niemożliwe sytuacje, że przecinąwszy się przez kłąb nawpół odzianych postaci do solenizantki, oświadczyłem jej głośno po niemiecku, że ją żegnam, bo się takiego towarzystwa wstydzę. Ku memu zdumieniu wybuchła spazmatycznym, iście indyjsko-holenderskim śmiechem, w który zawtórowały jej córki, mówiąc, że jestem „małostkowy“.

Przemytnictwo, którem się z pewnością większość ludności holenderskiej trudni, a które jest uważane tylko za przekroczenie „legis mere poenalis“, a więc nie grzeszne, wywiera na umysły męskiej generacji najzgubniejszy wpływ. Każde naruszenie cudzej własności według ich mniemania można wytłumaczyć w analogiczny sposób, nie bywa i ono uważanem za grzeszne. Skutki tego sposobu pojmowania są fatalne: uczciwość w pewnych warstwach wogóle istnieć przestała. Daje się to też zaraz uczuć we wstrętnem wykorzystywaniu chorych, a szczególnie umierających, którzy każdą nadzieję ratunku suto opłacać muszą. To też płace w szpitalach są niesłychanie wysokie, tak w Nijmegen dziennie od pięciu do dziesięciu florenów.

Biada ubogim w dzisiejszej Holandji, choć dobroczynność jest jak się szczycą, „wzorowo“ zorganizowaną. Z ambon i w prywatnem obcowaniu duchowieństwo zabrania udzielania zapomóg poza organizacjami. Skutkiem tego, o ile zorganizowani bywają dostatnio zaopatrywani w regularne pensje (n. p. znałem staruszkę biedną, zajmującą dwa bardzo wygodne pokoje na pierwszem piętrze na dobrej ulicy), — o tyle ubodzy nie mogący się wykazać odpowiednimi warunkami bywają bezwzględnie ignorowani i zaniedbywani. Nigdzie też nie widziałem takiej liczby żebraków jak w Holandji. Skoro zmrok wieczorem w zimie zapadł, roiło się od żebrzących, szczególnie dziewcząt, i to nie rzadko niemieckich, nie mogących lub nie chcących powrócić do ojczyzny. Udało mi się też zebrać cenne doświadczenia; n. p. gdy mnie po kilkakroć uboga dziewczynka holenderska o jałmużnę prosiła, (poznawszy z wymowy moją obcokrajowość, czyniła to w poprawnej niemczyźnie), odprowadziłem ją osobiście do lokalu „katolickiej Ochrony Dziewcząt“. Między obu Holenderkami, urzędniczce przy okienku a dziewczyną, w mgnieniu oka przyszło do zaciekłej sprzeczki, która się tem skończyła, że ta ostatnia zalana łzami ucieczką się ratowała. Jak się dowiedziałem, związek ten w Nijmegen posiadał wówczas pięć prezydentek, a urzędował w celu pośredniczenia zajęć bezrobotnym dziewczętom raz na tydzień przez godzinę. Każdy majętny Holender płaci w oznaczonym terminie przepisaną przez organizację kwotę, poczem uważa się za wolnego od wszelkich względów dla bliniźego. Tak pojęta organi-

wyłącznie pomiędzy nich cuda nieskończonego miłosierdzia Swego rozrzucał, Sobą każdego z nich — Swoją Najświętszą Osobą — zasłaniał, wszelkie ich biedy, nędze, nieszczęścia, wszelkie upokorzenia i poniewierania, wszelkie krzyże ich i krzyżyki na ramiona Swoje brał, łagodząc je znacznie i pomagając w dźwiganiu, i wskazując na nich mówił uczniom Swoim: *„Coście uczynili jednemu z tych braci Moich najmniejszych, mnieście uczynili“* (Mat. 25, 40).

I jak Sam nas, a zwłaszcza tych najmniejszych, umiłował, tak kazał i nam każdego bliźniego, a zwłaszcza tych najmniejszych, miłować. Nie tylko słowem ani językiem, — jak mówi św. Jan Apostoł — ale uczynkiem i prawdą. I od tej czynnej miłości bliźniego, od tego miłosierdzia naszego względem potrzebujących go bliźnich uzależnił zbawienie nasze, bo Swoje wobec nas miłosierdzie. Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią — powiedział w pierwszem zaraz kazaniu na górze. Aby zaś żadnej nie było pod tym względem wątpliwości, abyśmy sobie nie pozwalali na żadne pod tym względem złudzenia, zapowiedział we formie przypowieści, że odrzuci od Siebie na sądzie ostatecznym precz wszystkich, którzy miłosierdzia tego za życia nie mieli.

Z tego wynika, że dobra doczesne dał nam Bóg nie tylko dla utrzymania w n a s życia, nie tylko dla zaspokojenia n a s z y c h potrzeb duchowych i materjalnych, ale równocześnie jako jeden z potężnych środków gromadzenia sobie zasług na żywot wieczny. Z tego wynika również, że najlepszym bankiem, najlepszą kasą oszczędności dla gromadzenia tych zasług, oddającą człowiekowi na sądzie Bożym nie tylko kapitał cały, ale sto i tysiąckrotne, prawdziwie lichwiarskie odsetki, to właśnie miłosierdzie katolickie, to właśnie ofiara złożona nędzy ludzkiej, to właśnie jałmużna dana potrzebującemu jej bliźniemu, bo to jest jakby grosz złożony na ręce samego Zbawiciela. Tem miłosierdziem kupujemy sobie wprost zmiłowanie Boże dla siebie, a z niem miejsce w niebie, a więc żywot wieczny, szczęśliwość wieczną.

Zwłaszcza czasy dzisiejsze wołają do nas wielkim głosem o miłosierdzie wzajemne, zwłaszcza ta dzisiejsza coraz szerzej rozlewająca się i coraz bardziej pogłębiająca się nędza ludzka krzyczy formalnie o serca litościwe, zwłaszcza dziś brzmią wprost już groźnie słowa Jezusowe: *„Coście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili“*, zwłaszcza dzisiaj t e n, k t o m a, m u s i p o d z i e l i ć s i ę z t y m, k t ó r y n i c n i e m a, a któremu ostatnia już nędza, a może i śmierć głodowa zagląda w oczy.

Prawda, że te same czasy dzisiejsze wyrzuciły na ulicę obok prawdziwej nędzy o wiele

---

zacja umarza raczej, niż ożywia miłosierdzie, — stwarza owo „cymbalum tinniens“ i „aes sonans“ (I. Cor. 13, 1).

Co się tyczy katolickiej prasy, to ujawnia się w niej dążność eksploatacji religji przez elementa całkiem zresztą, nie zainteresowane. Tak np. katolicki dziennik „Gelderlander“ wydawanym jest, jak mnie zapewniano, przez osoby katolicyzmowi całkiem obojętne.

Z inną, a nader przykrą dla obcokrajowca osobliwością Holandji nowoczesnej zaznajomiłem się, gdy mnie służąca domu, w którym mieszkałem, zawiadomiła, że jacyś nieznani panowie dowiadują się o moim sposobie życia, stosunkach, listach i t. d. Stwierdziłem, że chodziło tu o rozgałęziony system szpiegowski pewnego towarzystwa detektywów, zbierających wiadomości o każdym mieszkańcu w celu uzupełnienia swych kartotek, które potem dają każdemu, kto płaci. Najznaczniejszą tego rodzaju firmą jest „de Graaff“ w Amsterdamie, która i zagranicę informuje o każdym Holendrze.

Procent praktykujących katolików Holandji uważam wbrew udzielanym mi z wielką pewnością informacjom, za o wiele mniejszy, niż się na pierwszy rzut oka wydaje. Mimo tego uznać trzeba, że istnieje nie mała liczba serdecznie i szczerze katolickich rodzin stojących, — co szczególnie uderza, — raczej w oficjalnym, niż serdecznym stosunku do Duchowieństwa, a odznaczających się zwykle bardzo wysoką liczbą dzieci. Nie jest rzadkością spotkać piętnaście, a nawet więcej dzieci przy jednem ognisku domowem.

Klasztory męskie, które zwiedzałem, odznaczały się bez wyjątku bardzo dostatnim wyglądem, niektóre wprost imponującem bogactwem, ich bibljoteki zaopatrzone w najnowsze urządzenia techniczne. Klasztory żeńskie należą w wielkiej liczbie do zakonnic francuskich lub niemieckich i zachowują pierwotne zwyczaje. Ilekroć miałem do czynienia z klasztorami żeńskiemi czysto holenderskiemi ukazywała się na progu typowa elegancka dziewczynka niemiecka. Rozmowa z przełożoną lub jej zastępczynią pouczała mnie, że się zwykle zajmują wychowaniem albo utrzymaniem pensji, — o ile uważałem, nie pełniły nigdzie robót służebnych, może je w międzyczasie kryzys ekonomiczny do tego zmusił. Domy ich robiły wrażenie bardzo luksusowe, sposób życia wydał mi się przeważnie zeświecczałym bez wyższej duchowej kultury. Nadmiar dywanów i drobiazgów zdradzał mentalność raczej parwenjuszowską, domy swe zakładają zwykle w najprzedniejszych dzielnicach i ulicach, a ceny pensji równają się albo przekraczają ceny pierwszych hoteli.

Stan religijny Holandji pozostawił mi wrażenie deprymujące karykatury katolicyzmu. Kto chce śledzić, jak się dyskredytuje katolicyzm i przygotowuje jego prześladowanie, jak się sieje i hoduje komunizm, niech jedzie na sześć miesięcy do dzisiejszej Holandji, — a oczy niech trzyma otwarte!

(C. d. n.) *X. Stefan Leon Skibniewski.*

może więcej nędzy udanej lub wywołanej wstrętem do pracy albo nieuczciwością w tej pracy, — prawda, że bardzo wiele mętów społecznych żeruje na miłosierdziu ludzkiem z wielką krzywdą dla naprawdę potrzebujących i z tego żerowania uczyniło sobie zawód intratny, — prawda, że dziś już całe rodziny nieuczciwe z dziećmi wylęgają na miasto w bezwstydnej i zawodowej pogoni za groszem litościwym.

To wszystko jednak nie uwalnia nas od obowiązku miłosierdzia względem bliźniego. To wszystko uczy nas tylko używania w wykonywaniu miłosierdzia tego pośrednictwa towarzystw dobroczynnych, które mają środki i sposoby zbadania stanu materjalnego i prawdziwych potrzeb proszącego o wiele lepsze i pewniejsze, aniżeli może je mieć człowiek pojedyńczy. I gdyby tak wszyscy — a są już tacy, którzy tak robią — składali na ręce towarzystw dobroczynnych regularnie co miesiąca czy tygodnia wszystko to, co dają bezpośrednio ubogim, usunęłoby się tym samym wysiłkiem materjalnym i skuteczniej wielokrotnie więcej nędzy ludzkiej, niż dawniej, a równocześnie zniknęłyby z ulic i dróg te całe falangi prawdziwych i udanych biednych, którzy przynoszą publicznem obnoszeniem nędzy swojej wstyd społeczeństwu katolickiemu.

To zresztą sprawa osobista każdego z nas, naszej mianowicie roztropności. Ten jednak czy inny podoba się nam bardziej sposób okazywania miłosierdzia swojego, jedno obowiązuje nas wszystkich jednakowo, to jedno powinniśmy wbić sobie jak najgłębiej w pamięć, to jedno mieć wciąż przed oczyma, a mianowicie te słowa Jezusowe: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią". Amen.

X. B. Grudzieński.

POLSKIE MISJE W ŚWIETLE CYFR

Po wojnie światowej, dzięki której Polska uzyskała niepodległość polityczną, Stolica święta powierzyła niektóre placówki misyjne polskim zakonom wzgl. polskim zgromadzeniom. Przypatrzmy się bliżej tym misjom, gdzie nasi rodacy gorliwie pracują nad szerzeniem wiary i oświaty wśród pogan. Niech kilka martwych cyfr żywo przemówi do każdego serca polskiego!

1. Najstarszą, samodzielną misją polska jest Rodezja północna, erygowana w 1927 r. jako prefektura apostolska *Broken-Hill*. Obszar jej wynoszący 485.000 km², zamieszkały jest przez 100.000 krajowców i 10.000 Europejczyków. Na tej ogromnej przestrzeni, będącej pod opieką polskich OO. Jezuitów, pracuje 11 księży, 17 braci i sióstr. Ośrodkami intensywnej działalności misyjnej są: 1) *Broken-Hill*. Liczy ono 6000 krajowców i 1500 Europejczyków i posiada kościół Serca Pana Jezusa dla Europejczyków, szkołę i dom pod zarządem SS. Dominikanek, kościół i szkołę dla krajowców i kilka szkółek. W Broken-Hill rezyduje X. Brunon Wolnik, prefekt apostolski, prócz niego czynny jest X. Stanisław Siemieński, brat Piotr Osterkiewicz i brat Leon Kodrzyński. 2) *Upima*, gdzie pracują O. Stanisław Warukiewicz i brat Maksymiljan Klopeć. Tak w tej jak w następnych miejscowościach istnieją skromne kościoły albo kaplice. 3) *Chingombe*. Posiada szkołę centralną i około 30 szkółek w okolicy. Zajęci są tutaj X. Franciszek Tomaka, X. Waldemar Seidel, brat Wojciech Pączka, brat Franciszek Ubermann, brat Franciszek Pacak i brat Longa Nowak. 4) *Katondwe* z szkołą dla katechistów. Na tej placówce są X. Jan Waligóra, brat Stefan Borecki, brat Władysław Misiąg i brat Stefner Jakób. 5) *Kapoche*, siedziba pracy X. Stefana Mazurka, brata Franciszka Bulaka, brata Wojciecha Bulaka, brata Stanisława Żaka i brata Marcina Beng. 6) *Kasisi*, niedaleko Lusaka, z szkołą i sierocińcem oraz 25 małemi szkołami w okolicy. Pracuje tu X. Jan Spendel oraz brat Józef Duda i brat Józef Boroń. 7) *Chikuni*, gdzie kilka istnieje szkół i gdzie czynni są X. Józef Morau, X. Juljan Torrend, X. Wład. Zabdyr, brat Franciszek Maier i brat Andrzej Jędrzejczyk.

Szkół elementarnych jest wogóle 100 z 1700 chłopcami oraz 1600 dziewczętami, prócz tego istnieją dwie szkoły średnie i jedna szkoła dla katechistów. Szkół wiejskich jest około 80 z 1500 uczniami. Liczba katechistów dochodzi do 100, a nauczycieli dyplomowanych jest 20.

II. Drugą misją samodzielną jest *Shuntehfu* (Szuntefu), erygowana w 1929 r. jako prefektura apostolska. Misja ta będąca pod zarządem XX. Misjonarzy, składa się z 9 powiatów. Na 1,400.000 ludności jest 14.646 katolików. Obszar tej misji wynosi 23.000 km².

Następujące miejscowości należą do prefektury:

1. *Shuntehfu*, które liczy 100.000 mieszkańców jest rezydencją X. prefekta apostolskiego. W mieście jest kościół i dom mieszkalny dla XX. Misjonarzy, prócz tego szkoła i zakład wychowawczy dla chłopców, dalej poradnia dla chorych i szkoła dla pielęgniarzy-katechistów. 2) *Ne-Kwa* (przedmieście), z przychodnią dla chorych, gdzie czynni są dwaj lekarze chińscy. Prócz tego istnieje 5 poradni w rozmaitych miejscowościach, osobna poradnia dla żołnierzy, poradnia oczna w *Ta-Pej-Czan* i osobna przychodnia w Si-Kwa. 3. W *Ku-Lu* jest obszerny kościół, nowo wybudowany, gdzie pracuje X. Franciszek Stawarski. 4. W *Wa-Siu-Czwan* pracuje X. Wacław Czapla. 5. W *Sza-Ko-Pej-Czan* jest X. Antoni Górski. 6) *Ho-Sia* leży w górach; dojeżdża tu dotąd X. Marcin Cymbrowski. 7) *Li-Szoł* ma pierwszy kościółek murowany i na tej placówce jest X. Antoni Górski.

Statystyka misji Shuntehfu za rok 1933/34 wykazuje, co następuje: Prefekt apostolski, 10 księży Misjonarzy, 2 braci zakonnych, 7 sióstr Miłosierdzia. Małoseminarzystów 8, nauczycieli 19, nauczycielek 4, katechistów 73, katechistek

37, gmin chrześcijańskich 222, chrześcijan — 15.241, kościołów 6, kaplic 127, szkół elementarnych dla chłopców 4, uczniów 100, szkół elementarnych dla chłopców 4, uczniów 100, szkół elementarnych dla dziewcząt 4, uczenic 94, szkół mieszanych dla katolików i pogan 12, uczniów katolików 100, uczniów pogan 244, szkół katechizmowych dla chłopców 35 z 436 uczniami, szkół katechizmowych dla dziewcząt 28 z 329 uczenicami, katechumenatów dla mężczyzn 40, katechumenów 1213, katechumenatów dla niewiast 26, katechumenek 1381; sierociniec 1, sierót 30, w ciągu roku przyjęto 161 sierót, u karmicielek 127, przytułki dla starców 2, gdzie 71 starców, szpital 1, chorych 838, ambulatorjów 7, udzielono porad 93.519.

III. *Wenchow* nie jest samodzielną misją polską. Jesttto misja mieszana. Pracują tu podobnie jak w Shuntehfu Księża Misjonarze.

Statystyka z roku 1933 wykazuje: 7.337 katolików, księży 9, katechistów 74, kościół 1, kaplic z rezydencjami 22, kapliczek 22, szkół modlitw 2, uczni 257, szkół elementarnych 12, uczniów 437, szkół wyższych 2, uczniów 50, uczniów-pogan 277, poradni 4, leczonych 93.165, katechumenów 1.347.

IV. *Toyohara*, od 18.VII 1932 misją niezależną, powierzoną opiece polskich OO. Franciszkanów (Bernardynów), obejmuje Sachalin japoński i rozciąga się na przestrzeni 36.000 km². Liczba mieszkańców wynosi 295.187, w tem 155 katolików i 72 katechumenów.

Praca misjonarzy koncentruje się w następujących placówkach: 1. *Toyohara* z kaplicą, 2. *Maoko* z kaplicą, 3. *Odomari* z kaplicą i 22 miejscowości na dalekich przestrzeniach, 3 szkoły dla dzieci katolickich, 3 szkoły niedzielne dla pogan i katolików, 1 ochrona.

Pracujący misjonarze: 1. O. Gerard Piotrowski, przełożony, 2. O. Paulin Wilczyński, 3. O. Maksymiljan Hanf, 4. O. Pius Lewandowski, 5. Brat Zacharjasz Banaś.

V. W *Nagasaki* nastąpiła kanoniczna erekcja OO. Franciszkanów Konwentualnych. Osobliwa to misja: Ojcowie drukują po japońsku Rycerza Niepokalanej — Mugenzai no Seibo no Kishi — — w 300.000 egzemplarzach i przez to miłe pisemko rozkrzewiają wiarę katolicką w Japonji za przyczyną Najśw. Marji Panny Niepokalanej.

Prócz powyższego sposobu misjonarzowania założyli OO. Franciszkanie szkołę niedzielną. Polski personel misyjny wspomnianego konwentu jest następujący: 1. O. Kornel Czupryk, gwardjan, 2. O. Maksymiljan Kolbe, redaktor „Mugenzei no Seibo no Kishi" i liczni bracia.

VI. Polskie SS. Urszulanki pracują w Charbinie już 6-ty rok, a 3-ci rok dla Chińczyków w *Tong-hao*. Przełożoną jest M. Immaculata Łabujewska.

W wszystkich powyższych misjach i placówkach misyjnych, powierzonych Polakom, pracuje 98 naszych rodaków. Na nie przedewszystkiem skierowane są wysiłki dzieł misyjnych w Polsce, zwłaszcza Pap. Dz. Rozkrzewiania Wiary, Pap. Dz. św. Piotra Apostoła i Pap. Dz. św. Dziec. P. Jezusa. Pozatem pracuje około 150 polskich misjonarzy oraz ok. 200 polskich sióstr zakonnych na rozmaitych misjach, rozsianych po całym globie ziemskim.

Z działalności Lwowskiego archidj. Koła XX. Prefektów

Wprawdzie doroczne sprawozdania z naszej działalności zamieszczamy w „Miesięczniku katech.-wychow.", jako organie naszego Związku Kół djecezj., jednak korzystając z uprzejmości Redakcji „Gazety Kościelnej" pragniemy i na jej łamach podzielić się z kolegami zajętymi w duszpasterstwie parafjalnem zwięzłą wzmianką o tem co się dzieje na tym odcinku pracy, który nam przypadł w udziale.

Odbyte w dniu 23. stycznia Walne Zebranie pozwoliło nam przyjrzeć się całorocznemu rezultatowi pracy tak wewnętrznej w kole jak również w dziedzinie duszpasterstwa powierzonej nam młodzieży.

Koło archidj. Lwowskie, prócz Lwowskiego — miejscowego — (siłą rzeczy najliczniejszego Koła), — tworzą nadto lokalne Koła w Stanisławowie, Stryju, Sokalu i Kołomyji. Delegata Koła stanisławowskiego w osobie bardzo ruchliwego tamtejszego prezesa X. dr. Tokarskiego — mieliśmy radość widzieć na Walnem Zebraniu. Innym, przeszkody najrozmaitsze uniemożliwiły przybycie. Życzeniem wspólnem byłoby nawiązanie żywego, częstego kontaktu Lwowa z prowincją przez wymianę prelegentów i zjazdy prezesów dla omówienia spraw dotyczących naszej pracy — niestety — i zajęcia i fundusze od dłuższego czasu na to nie pozwalają. Praca więc narazie zamyka się w ramach danego Koła miejscowego.

Zebrania wspólne tak w Kole Lwowskiem jak i w Kołach na prowincji poświęcone są bądź omawianiu kwestji bezpośrednio nas obchodzących więc i duszpasterstwa młodzieży, programów nauczania, podręczników, egzort etc., bądź dyskusyj nad referatami, z rozmaitych dziedzin wiedzy:

W Kole Lwowskiem przemawiali w ubiegłym roku następujący prelegenci: X. prof. dr. Narajewski na temat: „Egoizm i altruizm"; O. Mag. J. Woroniecki o „Zagadnieniu wychowania woli"; X. prof. dr. Klawek „O krainie królowej Saby"; X. dr. Radomski o „Mistyce Hesychasmu bizantyńskiego" i „Eschatologji bizantyńskiej"; X. dr. Kwiatkowski o „Wychowaniu personalistycznem"; X. dr. Hausner o „Stosunkach religijnych w Księstwie Warszawskiem"; X. dr. Dajczak o „Współczesnym wychowawcy szkolnym w pojęciu Kiffera"; X. kan. Issakowicz o „Prawdzie i kłamstwie na terenie szkoły"; X. dr. Konieczny o „Wychowaniu u ludów pierwotnych"; X. dr. Ciemniewski o „Psychoanalizie na tle reli-

gji i wychowania"; X. dr. Stepa o „Czynnikach rozkładowych kultury współczesnej"; X. prof. dr. Stach zapoznał nas z wynikami ankiety wśród kleryków lwowskich w sprawie nauczania religji w szkole w ogóle a Pisma św. w szczególności; X. prof. Cseszuak omówił kwestję wychowania chrześcij. na tle encykliki Piusa XI „Divini illius magistri"; X. prof. Wójcik zdał sprawę ze zjazdu delegatów Kół w Warszawie, a X. prof. dr. Dajczak z posiedzenia T. N. S. W. w kwestji projektu reformy matury.

Urządzono staraniem Koła dwie lekcje wzorowe w III. Gimn. państw., które przeprowadził taml. katecheta X. Dajczak.

X. prof. dr. Gerstmann, prezes Koła archidj. i X. prof. Cesznak byli prelegentami w czasie „Dni katechetycznych" w Warszawie.

Dzięki sprężystej działalności sekcji XX. moderatorów Sodalicji Marjań. z prezesami X. dr. Dajczakiem (sod. męsk.) i X. dyr. Opackim (sod. żeńskie) na czele przynosi praca na tym odcinku wspaniałe wyniki. Udziałem w kongresach, w zjazdach delegatów, we wspólnych nabożeństwach, w frekwentowaniu Sakramentów św., w akcji charytatywnej, w czytelnictwie i referatach treści religijnej manifestuje młodzież skupiona w Sodalicji swoje przejęcie dla sprawy Bożej.

Kołu Lwowskiemu archidj. przewodniczy niezmordowany X. prof. dr. Gerstmann, dając inicjatywę i osobiście wspomagając wszelkie przedsięwzięcia naszego zespołu.

Miejscowemu Kołu Lwowskiemu od szeregu lat przewodniczy X. prof. Bielówka wkładając moc energji i trudu w to niełatwe zajęcie, wraz z równie gorliwym dla dobra wspólnej sprawy X. sekretarzem prof. dr. Dajczakiem, który w bieżącym roku — dla innych ważnych zajęć musiał ustąpić. Miejsce jego zajął X. prof. Milewski. Sprawy finansowe Koła spoczywają również od szeregu lat w rękach bardzo dla Koła zasłużonego X. prof. Dobiji.

Lwów, 24.II 1935.

X. dr. Adam Hausner
Sekretarz Koła archidj.

Sprawy religijne

JE. X. Bp. Aug. Łosiński w Kielcach w tym roku obchodzi 25-lecie rządów diecezją kielecką. Utworzony ad hoc komitet już rozpoczął działalność i prowadzi ją w kierunku niesienia pomocy materjalnej dziełom, które stworzył i rozwija Biskup — Jubilat: rozbudowa świątyń, zaopatrzenie ich w potrzebne szaty liturgiczne, rozwój dzieł miłosierdzia.

Polskie procesy beatyfikacyjne toczą się obecnie w takich sprawach: Bl. Eufemja dominikanka, Królowa Jadwiga, O. Fabjan Maliszowski dominikanin, Wanda Malczewska, O. Rafał Kalinowski karmelita, Fr. Siedliska nazaretanka, X. A. Czartoryski, salezjanin, Br. Albert Chmielowski.

Duchowieństwo a ochrona przyrody. Państwowa Rada Ochrony Przyrody wydała osobną publikację propagandową dla duchowieństwa p. t.: „Nasz stosunek do przyrody i jej ochrony", nap. X. H. Weryński. Ostatni rocznik „Ochrona Przyrody" stwierdza czynny i skuteczny udział duchowieństwa w tej akcji.

Uchylenie grzywny nałożonej na proboszcza: Starosta pow. Wysoko-Mazowieckiego skazał X. Idźkowskiego w Poświątnem na 100 zł. grzywny za rzekome znieważenie policji. Sąd Okręgowy umorzył postępowanie karne i zarządził zwrot grzywny.

W sprawie duszpasterstwa w państwowych org. młodzieży włoskiej wydała zarządzenie naczelna komenda milicji faszystowskiej, by kierownicy odpowiedzialni umożliwiali zawsze młodzieży udział we Mszy świętej w niedziele i święta i by w tym celu porozumiewali się z władzami kościelnemi.

Nowa organizacja kościelna w Rosji została ustalona przez Ojca św. Zamieszkali w Rosji katolicy obrz. bizant.-słowiańskiego i obrz. wschodnich będą należeli do Kongregacji Kościoła Wschodniego. Katolicy obrz. łać. do Komisji Papieskiej Pro Russia, wcielonej do Kongr. nadzw. spraw kościelnych.

Na pomnik ku czci dr. Klausenera, dyrektora ministerjalnego i prezesa Akcji katol. w Berlinie zamordowanego w d. 30. VI. 1934 urządzono zbiórkę we wszystkich kościołach katolickich Berlina.

Audycje katolickie w radjo francuskiem dla stacji w Lyon odbywać się mają dwa razy w miesiącu pod nazwą „pół-godziny katolickiej", prowadzić je będzie X. Christiani z Lyon.

Nie doceniamy bezbożnictwa i siły jego propagandy zazwyczaj tajnej lub maskowanej celowo albo z konieczności. Katolicki tygodnik „America" z dn. 19. I. 35 podaje, że „Podręcznik antyreligijny" napisany przez przew. Zw. bezbożników wojujących w Moskwie już jest tłumaczony i wydawany w rozmaitych językach. Tworzy się obecnie za wpływem Moskwy „jaczejki" w parafjach, szkołach, uniwersytetach, w wojsku, fabrykach i t. p. Odbywają się kursy dla instruktorów, propagatorów, podaje się najlepsze wypróbowane metody i sposoby działania, dostosowane do środowiska, psychiki i zawodów rozmaitych ludzi. Głównie kształci się „speców" od kierowania ruchem propagandowym. — Na propagandę wolnomyślicielstwa zwraca uwagę nowy polski tygodnik młodych pro-rządowych katolików konserwatystów polskich „P r o b l e m y" (wyd. Piotr Dunin Borkowski, red. Ksawery Pruszyński — Warszawa, Al. Frascati 18, kwart. 1.50 zł.). W nr. „Problemów" z dn. 15. II. 1935 w przeglądzie prasy czytamy:

Kolej na „Wolnomyśliciela". Krążą niesprawdzone, ale coraz to bardziej uporczywe wieści, jakoby wszystkie ośrodki „Straży przedniej" otrzymały nakaz abonowania wydawnictw organizacji młodzieży państwowej „Legjon Młodych". Zaczytują się więc nasi młodsi koledzy w literaturze p. Bielskiego i Jarosza, nie mówiąc o p. Romanie Żabie, wybitnym redaktorze lwowskiego „Zrywu". Czytają o związku radzieckim, o znakomitej polityce mniejszościowej Stalina, o duchowieństwie, jak to papieże niegdyś łączyli

się z Rosją której właściwym celem było nie zmniejszenie ilości katolickich unitów, ale likwidacja prawosławia i panowanie Rzymu na najdalszych nadwołżańskich kresach. Wszystkie te mądrości asymiluje nasza sztuba. Ej, panowie z Min. W. R. i O. P., czy to wystarczy? Czy nie lepiej by było trochę prędzej i radykalniej? Czy stać nas na czekanie dwa wieki na ten wielki rok 1917, który odrodził naszego strupieszałego sąsiada wschodniego i pousuwał wszystkich parlamentarnych krzykaczy? Z murów gimnazjalnych, z zakładów pedagogicznych, ba z seminarjów duchownych rozlega się już przecież straszliwy ryk: *dajcie nam „Wolnomyśliciela“*.

Jeżeli już raz to szlachetne pismo wychodzi za dochody z udzielonej mu przez państwo kolektury loterji, to należałoby chyba uprzystępnić je i szerokim warstwom naszej pracującej młodzieży. Nie odnosimy się z tym projektem do braci Jędrzejowiczów, do posłanki Jaworskiej i Moraczewskiego, do sztabu generalnego nieżyjącego Czyńskiego, ale do odpowiedzialnych czynników podajemy błagalne nawpół ironiczne ich wołanie: *dajcie nam „Wolnomyśliciela“*.

Eutanazja czyli zabijanie „w imię postępu“ nieuleczalnie chorych jest wielkiem nadużyciem. Nie brak przedstawicieli nauki, którzy, wysuwając hasło postępu, domagają się dla lekarzy prawa okaleczania lub zabijania tak zwanych „nieuleczalnie chorych“. Przeciwko tego rodzaju propagandzie wystąpił niedawno w Glasgowie w publicznym odczycie jeden z najwybitniejszych lekarzy angielskich, dr. Thomas Colvin. „Co to jest nieuleczalna choroba?“ — pytał mówca, zwracając się do swego audytorjum. „Mój stary profesor, który należał do największych powag lekarskich w Szkocji, przez całe swoje życie walczył z określeniem „nieuleczalna choroba“. To wyrażenie winno być wykreślone ze słownika prawdziwego lekarza. Jeżeli jakaś choroba wydaje się nieuleczalną, to przed sumiennym lekarzem zjawia się tylko jeden obowiązek — badać ją niestrudzenie dotąd, dopóki nie da się uleczyć. Czy bezbolesne uśmiercenie nieuleczalnie chorego nie jest oczywistym dowodem, że mamy do czynienia z bankructwem wiedzy lekarskiej? Przypomniawszy cudowne postępy tej wiedzy w ciągu ostatnich stu lat, przedewszystkiem wynalazek aseptycznego opatrywania ran, który uratował życie miljonom ludzi, dr. Colvin podkreślił, że żaden z lekarzy nie ma prawa decydować, iż dany pacjent jest nieuleczalnie chory i dla tego winien być w bezbolesny sposób pozbawiony życia. Bardzo często lekarze mówią krewnym chorego, że grozi mu bliska śmierć, a tymczasem chory powraca do zdrowia i dożywa późnej starości. Ludzie nie zastanawiają się nad tem, jak bezmiernem zaufaniem chory obdarza lekarza. A jakże będzie mógł żywić to zaufanie do człowieka, o którym będzie wiedział, że ma on przez prawo zagwarantowaną władzę wysłania go pewnego pięknego dnia bez bólu na tamten świat? Eutanazja, prowadząca do niebezpiecznych nadużyć, byłaby triumfem siły nad prawem, tyranją silnych nad bezstronnością słabych i pozbawionych pomocy. Ustawowe jej wprowadzenie, którego tak domagają się bezkrytyczni czciciele „postępu“, byłoby cofnięciem się cywilizacji o całe stulecie i gwarancją triumfu „prawa dżungli“.

Z piśmiennictwa

Bross Stanisław X. dr.: Zbiór ustaw Archidiecezyj gnieźnieńskiej i poznańskiej. Poznań 1934. Nakł. księgarni św. Wojciecha. T. I. w 8, str. 750.

Polska odrodzona z natury rzeczy żyje jakby pod znakiem kodyfikacji praw z różnych dziedzin i wydawania zbiorów ustaw. Pojawiają się na ten temat prace naukowe i popularne broszury, zajmuje się tą sprawą żywo prasa, ścierają się gorąco zapatrywania na mnogich zebraniach. Szczególnie pełną temperamentu jest walka o prawo małżeńskie.

Kościół katolicki, który posiada w pewnem znaczeniu najstarszy i najdoskonalszy system praw, nie może naturalnie w tym ruchu pozostać wtyle. Po wspaniałych wysiłkach minionych stuleci dokonał on już w naszych czasach wiekopomnej kodyfikacji Prawa kanonicznego, a obecnie poszczególne diecezje starają się ten kodeks dostosować do warunków, w jakich się znajdują. Zajęły się tą sprawą synody diecezjalne w odrodzonej Polsce; ale i poza synodami podjęto liczne próby kodyfikacji.

Praca X. Brossa, nader gorliwego dyrektora Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej w Polsce, z wielu względów zasługuje na naszą uwagę.

Dla archidiecezyj gnieźnieńskiej i poznańskiej ma ona wielkie znaczenie, bo podaje syntetycznie i przejrzyście obowiązujące tam ustawy i to z wyraźną aprobatą Księdza Prymasa. Jest to więc niejako oficjalny kodeks prawny tych archidiecezyj, tem dla nich ważniejszy, że tam jeszcze nie było synodu za czasów odrodzonej Rzeczypospolitej.

Ale i dla innych diecezyj polskich ma ten zbiór doniosłe znaczenie, bo ustawy tu zebrane, przedewszystkiem państwowe ale bardzo często i kościelne obowiązują w całem państwie. Wiemy zresztą, że Poznań w wielu dziedzinach jest ośrodkiem polskiej pracy kościelnej i ton jej nadaje.

Wartość książki podnoszą: staranne jej wydanie, przejrzysty spis rzeczy i dokładne skorowidze osób, miejscowości i rzeczy.

Podpisany wie z własnego doświadczenia, jak żmudna jest tego rodzaju praca. Dlatego serdecznie z powodu jej wydania gratuluje księdzu Prałatowi i z ciekawością czeka na drugi tom, który będzie zawierał prawo majątkowe.

X. Stanisław Szurek.

Grandeurs Mariales études dans **L'Ave Maria,** Oeuvre inédite d'un auteur francais publiée par Natale Licari. Turin-Roma, Marietti 1935, mała 8-o, str. 599.

„Sławne rzeczy powiedziano o Tobie, Marjo; gdyż uczynił Tobie wielkie rzeczy On, który jest możny“ (Komunja we Mszy św. na Niepokal. Pocz. N. P. Marji). Zdaje się, że w tych słowach możnaby streścić powyższe dzieło. Nazy-

wając książkę wyjątkowo piękną, nie zdobywamy się na pusty frazes, bo książka na taką pochwałę naprawdę zasługuje. Recenzent w „Homo Dei" (Tuchów 1935, str. 57) każe się słusznie spodziewać, że książka zajmie godne miejsce obok arcydzieła św. Alfonsa p. t. „Uwielbienia Marji". W ścisłem nawiązaniu do poszczególnych słów pozdrowienia anielskiego omawia autor uprzywilejowane stanowisko Bogarodzicy, przyczem zatrzymuje się przy poszczególnych dziełach Bożych, w których plan zbawienia ludzkości znalazł swoje urzeczywistnienie. Książka nie jest naukową marjologją, nie grzeszy jednak również nienaukowością, bo rzecz w niej przedstawiona ładnie, dokładnie i porządnie, t. j. systematycznie. Także rozkład materjału jest sympatyczny, głównie przez to, że rozdziały są stosunkowo krótkie, skutkiem czego lektura nie nuży, do czego przyczynia się też wykwintny, typowo francuski a nie ciężki styl. Książka napisana z widocznem ukochaniem przedmiotu przez autora, co udziela się też czytelnikowi, ciepło i z namaszczeniem; nadaje się jako podręcznik do rozmyślania, a przysłuży się też zapewne dobrze kaznodziejom marjańskim. *X. St. Ż.*

Tóth Tihamér: Die Lehre Christi. Freiburg im. Br. Herder. Kazania w tłum. O. Br. Maurer OSB. 8-o (XIV i 328 stron . Cena 3.60 Mrk. opr. 4.80. Ukazało się niemieckie tłumaczenie kazań X. Tótha o nauce Chrystusa. Tom ten przynosi szczególniejszy „kryzysowy" pożytek, bo podaje w znakomitej formie naukę Chrystusa, bez której świat z kryzysu nie wyjdzie. Postać Chrystusa i Jego naukę podaje autor w dostosowaniu do najaktualniejszych zagadnień, uczy, jak podchodzić do tych zagadnień z nauką Chrystusa i o Chrystusie. Bardzo praktycznie podano na początku szczegółową treść kazań z dyspozycją, co ułatwi odnalezienie potrzebnego w danej chwili materjału.

Ruch literacki. Warszawa. Gebethner i Wolf. Nr. 10 z r. 1934. Cena 1 zł. Duży, podwójny numer w całości poświęcono Prusowi, podając artykuły najlepszych piór przynoszące ciekawe wiadomości o życiu i twórczości Prusa. Numer ten jest szczególnie na czasie wobec ukazania się zbiorowego wydania dzieł Prusa. Na szczególniejszą uwagę księdza katolickiego zasługuje w tym numerze art. Z. Szweykowskiego „Spuścizny po Prusie" podający ciekawe myśli Prusa, tematy do dzieł nowych i t. p.

Ateneum Kapłańskie — Włocławek Seminarjum duchowne. Zeszyt styczniowy r. b. przynosi m. in. art.: X. Dr. Ściesińskiego: Postulaty Kościoła względem wychowania państwowego, X. Dr. Tochowicza: podstawy filozoficzne nowoczesnej pedagogiki i wiele innych artykułów oraz bardzo obszerny dział bibljografji i przegląd zdarzeń katolickich. Nr. lutowy zawiera m. in.: X. Dr. Piskorza: Życie nadprzyrodzone a laicyzm dzisiejszy, X. Dr. Pastuszki: Filozofja Szelera, X. Unszlichta: duszpasterstwo robotników polskich we Francji, obszerny dział recenzyj.

„Głos Akcji Katol. Archidiec. Lwowskiej". Pod tym tytułem ukazał się nr. 1—2 organ AK wyd. przez Diecezj. Instytut AK. we Lwowie przy ul. Fredry 3. Na treść tego numeru składają się: wyjątek z listu pasterskiego JE. X. Arcbp. Dr. Twardowskiego, komunikat, instrukcja programowa AK, instrukcja, jak organizować AK. w parafji, jak zakładać oddziały Stow. AK., informacje bieżące dla poszczególnych stow.

Za ogłoszenia Redakcja nie odpowiada.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Michał Rękas.
Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna“, Lwów, ul. Zygmuntowska 4.